

Pogodny smutek Błońskiego

Krytycy piszący o wydanym w 2011 roku *Dzienniku* Jana Błońskiego wielokrotnie podkreślali, że autor swoją pracę – ze szkodą dla potomności – przerwał, a przez to powstało dzieło niepełne, z trudnym do uchwycenia planem całości. Bez wątpienia – to prawda. Wszakże, już pobieżnie kartkując książkę Błońskiego, możemy spostrzec, że mamy do czynienia raczej ze strzępami dziennika, z szeregiem chaotycznych notatek i ledwie kilkoma rozdziałami wspomnień niż z pełnowartościowym *journal*. Stąd i wybrany przez wydawcę tytuł może nieco zaskakiwać. To niewiele, by mieć nadzieję na jakieś prawdziwe odkrycie. Jeśli jednak wczytamy się w poszczególne fragmenty zapisków Błońskiego, w tym zwłaszcza fabularyzowane części jego *quasi*-pamiętnika, łatwo dostrzeżemy jak przedczesne to oceny. Okazuje się bowiem, że twierdzenia o nieskończonym czy niedowarżonym charakterze wspomnień Błońskiego przesłaniają kluczowe prawdy zarówno o samym krytyku, jak i o czasach, w których przyszło mu żyć i działać.

Zresztą Błoński doskonale zdawał sobie sprawę z wagi swoich zapisków. W latach siedemdziesiątych w liście-testamencie do swoich synów, zawierającym zalecenia dotyczące spuścizny literackiej, pisał: „można by też wydać coś w rodzaju pamiętnika czy dokumentu epoki, do wydania chyba przez wnuków, ale na pewno miałyby on historyczną wartość” (D 7)¹. Po chwili zaś dodawał: „[to] zupełne strzępy, ale jako dokument, kiedyś, to więcej by tam było prawdy niż w wielu moich »oficjalnych« elukubracjach” (D 8). Jednak te uwagi odnosiły się tylko do rozdziałów o Gombrowiczu i Paryżu, a także – o snach. W tym samym liście Błoński zwierzał się: „marzyłem o napisaniu książki fałszywych-prawdziwych wspomnień, jak właśnie o Paryżu, w jakimś sensie to, co pisałem o zwiedzaniu miast, o snach, to się łączy” (D 8).

Wspomnienia, które otwierają wydany niedawno tom, Błoński zaczął pisać później, a zatem w cytowanych fragmentach nie znajdziemy o nich nawet wzmianki. Możemy dość łatwo odtworzyć moment rozpoczęcia pracy

¹ Wszystkie cytaty z dzienników i wspomnień pochodzą z tomu: J. Błoński, *Błoński przekorny. Dziennik. Wywiady* (w skrócie – D), oprac. M. Zaczyński, Kraków 2011 (numery stron przytaczanych fragmentów podaje cyfrą arabską w nawiasie po odpowiednim przytoczeniu).

nad dziennikiem i połączyć go z innym jeszcze zdarzeniem. Otóż w 1981 roku Jan Błoński wydał pamiętniki swojego ojca, Józefa², zmarłego w roku 1972. Przygotowanie tych tekstów do druku stało się – można mniemać – impulsem do pisania swoich własnych memuarów, w których umieszcza szeroką charakterystykę osoby ojca i precyzyjnie zaznacza chwilę jego śmierci: „Mija właśnie osiem lat, jak umarł” (D 29).

Pamiętnik Jana Błońskiego, w swej formie wyjątkowo piękny i przemyślany, urywa się jednak wraz z końcem wojny. Po latach krytyk, zapytany przez swego syna, Krzysztofa, dlaczego „sam nie spisuje swoich wspomnień”, odpowie, że „najzwyczajniej w świecie nie potrafi, chociaż próbował kilkakrotnie, i to na różne sposoby” (D 7). Mając w pamięci inne pisma Błońskiego oraz lekturę – w jego mniemaniu – nieudanych zapisków, trudno zapewne nie kryć zdumienia, zdaje się bowiem, że mamy do czynienia z dziełem wyjątkowym. Żałujemy więc, że pozostało niedokończone. Fragmentaryczność pamiętników Błońskiego, a w szczególności decyzja, by ich nie kończyć, mówią nam jednak wiele o samym autorze i sytuacji, w jakiej się znalazł. Pozwalają także podjąć ogólniejszą refleksję nad epoką, do której krytyk przynależał.

Muszę powiedzieć – wyznaje Błoński w jednym z miejsc pamiętnika – że nieraz zazdrościłem pokoleniu ojca miejsca w historii. Jest przecież rzeczą tak niezwykłą, aby marzenie młodości spełniło się i wcieliło w kształt ułomny zapewne, ale przecież – mimo wrześniejszej katastrofy i wojennego kryzysu – nie pokraczny (D 14).

Pięćdziesięcioletni wówczas krytyk nigdy nie napisze czegoś podobnego o swoim własnym życiu. W czasach Józefa Błońskiego, przed wojną, „świadomość społeczna była ciągle, przynajmniej w Polsce, nietknięta przez totalizm” (D 15). Najgorsze ideologie, armie czy tajna policja, Nietzsche czy Marks „nie walili kolbą w twarz. Ani też nie przydzielali mieszkań i nie wyznaczali cen w sklepie” (D 15). Władza totalnego państwa nijak się miała do autorytaryzmu przedwojennej Polski. „Pułkownik dzierżymorda czy minister obskurant nie rozporządzał nawet cieniem tej władzy, którą sprawował – jako coś naturalnego – najbardziej dobroduszny z sekretarzy” (D 15). Światy Polski przedwojennej i powojennej przynależały do dwóch odrębnych porządków, między którymi nie było właściwie żadnych połą-

² J[ózef] Błoński, *Pamiętniki 1891–1939*, Kraków 1981. Ze względu na cenzurę ukazał się tylko pierwszy tom pamiętników, drugi ciągle czeka na publikację.

czeń ani przejść, co wpływało także na możliwości wysłowienia doświadczeń różnych pokoleń.

Jan Błoński pisał wprost, że „doświadczenie totalizmu jest nieprzekazywalne i nie ma żadnej wspólnej miary między nim a codziennością carskiej Austrii czy nawet sanacyjnej Polski” (D 15). Człowiek żyjący w PRL-u cierpiał na „dokuczliwe poczucie fałszywości, sztuczności codziennego życia”. Wychodząc na ulicę, odczuwał, że to, „co go otacza, jest »nienormalne«: wszystko jak ze snu czy przywidzenia, dość się obudzić, aby ludzie zaczęli odnosić się do siebie przyzwoicie, kupcy sprzedawać, policjanci pilnować porządku i tak dalej” – jak wspominał Janusz Sławiński³. Błoński za Lemem nazywał to zabawą w życie: „uczeni udają, że uprawiają naukę, sprzedawcy, że handlują, murarze, że budują dom, i tym podobne”. Co więcej, nie ma możliwości opisanie tych wrażeń – w tym „sfalszowaniu codzienności przez totalizm” jest „coś głupiego i płaskiego, co poraża często samą możliwość literatury”, dlatego totalitaryzm „nie doczeka nigdy swego Homera, co najwyżej Gogola (Mrożka?) czy Swifta (Lema?)” (D 15–16).

Niemówność wysłowienia istoty swojego życia w PRL-u staje się też jednym z powodów, dla których Błoński przerywa pisanie pamiętnika w chwili, gdy narracja zaczyna obejmować okres powojenny. Krytyk przyznaje – i jest w tym podobny do Hanny Arendt – że doszło do zerwania europejskiej tradycji – inaczej jednak niż ona, nie jest gotowy do opisanie współczesności za pomocą dawnych pojęć, pozostaje, by tak rzec, unieruchomiony przez ciężar tradycji, pozbawiony nadziei na wypracowanie nowych wzorów. Wiąże się to znów z przeszłością i formacją, która go ukształtowała. Błoński pisał o swoich doświadczeniach wojennych:

Byliśmy – a przynajmniej ja byłem – chronieni przez tradycję i obyczaj, w którym szukały ratunku i rodziny, i społeczności. Może to tylko złudzenie chłopca, ale myślę, że niepisany etos czy kodeks środowiska, gdzie wzrosłem, nie tylko się podczas okupacji nie rozpuścił, ale przeciwnie, wzmocnił (D 33).

Niemal zawsze ta tradycja była związana z niepodległością. Jak czytamy w *Dzienniku*: „Sprawą młodości tych chłopców i dziewcząt była Polska” (D 14). Tego właśnie zakorzenienia w idei czystej i uczciwej krytyk zazdrościł swojemu ojcu.

Zamieszczony we wspomnieniach portret Józefa Błońskiego – młodego, w kwiecie wieku i w starości, wreszcie na łożu śmierci – jest prawdziwym

³ Cyt. za: J. Błoński, dz. cyt., s. 15.

hołdem, jaki Jan składa Józefowi w imię tradycji, której obaj, choć na różne sposoby, pozostali wierni. Od ojca bowiem otrzymał młody Błoński wszystko to, co później – tak przynajmniej można wnioskować z odczytywanych zapisków – trzymało go przy życiu w totalitarnej rzeczywistości. „Nieustanna oscylacja między przymusami totalizmu a dekadencją rozpanoszonego *laissez-faire*” (D 16) zatruwała świat Błońskiego-syna. Natomiast w świecie ojca „ludzkim działaniom – choćby naznaczonym nieszczęściem – przysługiwała bardziej cecha powagi, prawdy czy rzetelności” (D 16). Tak naprawdę autor pamiętnika zawsze dążył do odnowienia tych utraconych wartości. „Nawet w *Zmianie warty* – jak sam zanotuje – jest jakby wołanie o wartości, które nie byłyby pokoleniową mitologią (...), tak usilne było wtedy pragnienie szczerości, autentyczności, zrzucenia skłamanych socmasek” (D 25). Stąd niedługa już droga do religijnego zaangażowania.

Jan Błoński przechodzi zresztą ciekawą ewolucję... w radykalizmie. W latach sześćdziesiątych, kiedy miał lat trzydzieści, jego głos w sprawach polskości, tradycji i postaw obywatelskich jest ostrzejszy, wybrzmiewa jak wyrzut, choć – jak to u Błońskiego – od razu zaprawiony łagodzącą ironią lub nostalgią za czymś, czego i tak nie da się osiągnąć. Dwadzieścia lat później dwie ostatnie jakości (z domieszką humoru) już przeważają w jego opisie świata. Prawie znikają ostre diagnozy. Słabość i niemoc urastają do rangi jedynej może szansy dla Polaków, gdyż – dzięki religii i zawierzeniu – to z nich narodzi się moralna siła. Dla Błońskiego ta postawa ufnego, choć pełnego wytrwałości (i dowcipu)⁴, pogodzenia się z wyrokami losu – postawa pogodnego smutku – stanie się cechą charakterystyczną jego myślenia i pisarskiego stylu.

Humor i śmiech, obok doświadczenia religijnego, pozostaną ratunkiem od wszelkiej tęsknoty, niespełnienia lub wręcz złości, czy to na idiotyczną politykę autorytarnego państwa czy też na bezradność i zdziecinnienie przyjaciół (jak choćby wspomnianego w dzienniku Daniela Mroza, który wrywa się w końcu z PRL-owskiego Krakowa do Paryża, ale z racji swego wyuczonego życiowego niedołęstwa nie potrafi wykorzystać danej mu szansy). Mimo to we wspomnianych już latach sześćdziesiątych, kiedy w Paryżu Błoński przygotowywał książkę o Sepie Szarzyńskim, znajdziemy znamieny fragment:

Ale będąc z natury i z rozumu – pesymistą, nie ufam przyszłości. Jest taka tęsknota: ach, oderwać się od tego wszystkiego, zapomnieć o policji, paszportach, polityce, racjach stanu i imperiach do podbicia lub utrzymania, żyć, myśleć, ko-

⁴ Błoński napisze w pamiętniku o spotkaniu swoich rodziców następująco: „romans sierżanta ze służącą (...) napawa mnie raczej przewrotnym zadowoleniem” (D 13).

chać się, jeździć nad morze, wracać do domu spokojnie i w fotelu czytać gazetę, gdzie dyskutują o Prawach, Dyskusjach, Naradach ludzi roztropnych, ostrożnych, czasem poważne słowa oburzenia, przestrogi, w miarę ironiczne, w miarę cyniczne – być obywatelem, ale obywatelem, nie z paszportem z przytwierdzonymi do papierka spinaczem flakami, trzęsącymi się ze strachu (D 69).

Krytyk doda też wtedy bezkompromisową, trafną i aktualną do dziś charakterystykę polskiego społeczeństwa:

Pierwszy warunek bycia obywatelem: móc nim być albo nie być, „brać udział” albo nie. My jesteśmy obywatele przymusowi, dlatego – tak naprawdę – wszyscy nienawidzą wszystkiego, co państwowe. Nikt kawałka szkła z drogi nie podniesie, wszyscy marzą tylko, żeby zamknąć się za płotem, w domu sobie urządzić, jak trzeba, i zapomnieć (Kliny). Społeczeństwo socjalistyczne wypeniło najprostsze instynkty społeczne, poczucie obowiązku, zwłaszcza w drobnym, szacunek dla wspólnoty i wspólnego. To nawet nie jest egoizm – Francuzi są egoistami, i to patologicznymi – ale eskapizm, ucieczka w anarchię (D 69).

W latach osiemdziesiątych tę samą postawę – i to właśnie nazywam ewolucję w radykalizmie – krytyk ocenia inaczej. Teraz Błóński będzie w niej odnajdywać przemyślną strategię walki polskiego społeczeństwa o suwerenność. Napisze:

Może byłoby lepiej, gdyby społeczności nauczyły się żyć jeśli nie bez państwa, to przynajmniej państwo lekceważąc? Może znowu czas, aby ludzie słuchali raczej wiary i zwyczaju niż prawa i policji? Bo przecież czymś muszą się kierować, jeśli nie mają zostać pajacami rozhasanej konsumpcji i rozwrzeszczanych mass mediów... (D 36–37).

Wątpliwe, by ten fragment został dopisany już w latach dziewięćdziesiątych...

Wskazana zmiana w ocenach łączy się – moim zdaniem – z powrotem do tradycyjnego pojmowania polskiej tożsamości, czerpiącej z tradycji niepodległościowej, powstańczej, religijnej, w Kościele odnajdującej sens polskości. Ciekawy pod tym względem jest fragment wspomnień Błóńskiego – także z lat osiemdziesiątych – w których krytyk opisuje podróż pracowników IBL-u do Wilna, śladami Mickiewicza. Nim jednak przytoczę tę historię, jeszcze jedna uwaga.

Błóński porównuje rzeczywistość polską – zniewoloną i totalitarną, i w tym sensie niezwykłą – ze światem zza żelaznej kurtyny. Tam wyjazdy

zagraniczne są czymś zwykłym, tutaj tego daru „najokrutniej pozbawiła nas ojczyzna”, toteż i krytyk wojaże nazwie „czymś w rodzaju domu wypoczynkowego dla nerwowo wyczerpanych”:

Oto wreszcie miejsce, gdzie nic się nie stanie, nie przynajmniej, co by przekraczało przyrodzony porządek rzeczy. Można zachorować, wpaść pod pociąg, zostać okradzionym (prawdę mówiąc, nigdy o tym nie myślałem): na pewno jednak nie zostanie obalona jakaś nieuchwytna granica możliwego, na przykład nie ulegnie nagle zmianie waluta, nie przystąpi do ciebie dwu panów, nie zostanie rozwiązane przedsiębiorstwo, gdzie pracujesz, nie postawi się raptem poza prawem Żydów czy cyklistów. Inaczej mówiąc, codzienność ma zapewnioną naturalną przewagę nad niezwykłością: jeżeli nawet wybuchnie wojna, to niewątpliwie przygotowana alarmem, choćby prasowym; jeżeli zmieni się rząd, nie znaczy to jeszcze, że w narożnym sklepie zabraknie mleka (D 116).

Tego rodzaju ‘zwykłości’ Polakom nie dane było doświadczać, dlatego – jak zdaje się sugerować Błoński – szukali jej w tym, co niezwykle i nadprzyrodzone, czyli w religii i metafizyce (*casus* Kołakowskiego) – w Polsce niemal od zawsze szczepionych z racją narodową. Rozumieli to także władarze PRL-u, którzy od pewnego momentu na każdym kroku podkreślali narodowy wymiar polskich tradycji. O tym pisze również Błoński przy okazji wspomnianej wycieczki do Wilna:

To [narodowe] wołanie niewoli słyszałem najwyraźniej w 1967 roku w kościele przy Ostrej Bramie. Kobiety śpiewały głośno, ostentacyjnie; w tym babskim rozwrzeszczanym chórze było coś z wyzwania i ze śmiesznej, beznadziejnej zaciekłości. Bardzo to było wzniosłe i jednocześnie niepoważne, całkiem jakby czytać Żeromskiego. [Mimo to] nic sobie wzajem nie mówiąc – może się wstydząc? – wszyscy uczestnicy [wycieczki] odnaleźli się na polskim nabożeństwie u Świętej Teresy; za każdym filarem stał polonista i płakał (D 35).

Komentarz Błońskiego – choć z pozoru ironiczny („Bardzo to było wzniosłe i jednocześnie niepoważne”) – nie pozostawia wątpliwości, gdyż to w religii i pobudzanej religijnym sentymentem tożsamości Polacy przez lata znajdowali siłę potrzebną do trwania wbrew wszelkim przeciwnościom losu. Ten „sentymentalny patriotyzm” i „dziecinna trochę religijność” krytyk porównywał kiedyś do „energii anglosaskich pionierów” i „intelektualnej odwagi francuskich rewolucjonistów”, ale oceniał bezwzględnie, w duchu Brzozowskiego – jako „niedorozwój, niedokształtowanie polskiej świadomości” (D 35).

Później, jakby wbrew swoim słowom, wracał do ciszy wiejskiego, barokowego kościoła, z „ciemnym wejściem bocznym, gdzie przed niewyraźnym obrazem modli się głośno staruszka albo wstydliwie młody człowiek” (D 36). To tam:

(...) ledwie zstąpić niżej, bo nawy trochę zapadnięte, nadpływa spokojny chłód i ciepły zapach drzewa; podłoga omieciona, zapastowane ławki i konfesjonały; domowo, rojno od aniołów, świętych, kolatorów i prałatów, którzy nieśpiesznie czekają na dzień Sądu, zadowolając się wyrobniczym wizerunkiem czy byle jakim portretem; nikt tu nie dba o jednolitość i symetrię, każdy znosi, co ma i co potrafi, chociaż ma i umie niewiele; świeci się równo lampka i cały ten – niezbyt wydarzony – tłum żywych, wymalowanych i umarłych odpoczywa w ręce swego Stworzyciela (D 36)

Jak dodaje krytyk, przerywając ten opis polskiego, raczej wyidealizowanego, katolicyzmu: „Nieraz miałem wrażenie, że tam właśnie, w ten cień i to oczekiwanie, wracają w końcu, jeśli pozwoli im Bóg i historia, postępowi, światli i salonowi” (D 36). Bo tam rodzi się siła, ta sama, o której „mętnie i górnio pisał Wyspiański”, ta sama, która wyposażała Polaków w gen wytrwałości i walki o „własne cnoty” i „własne wiary” do końca, wbrew wszelkim przeciwnościom. Ta właśnie tradycja stanie się dla Błońskiego nagle aktualna i to dzięki niej będzie mógł znów mówić o „nadziei uczciwości, sprawiedliwości, przechowanej w kształcie najpierwotniejszym – religijnym” (D 37). W ten sposób możliwy był powrót do wiary ojca i do prawdziwego, autentycznego zawierzenia, które pozwalało przetrwać czasy okupacji. Wcześniej napisał wszakże:

I mała, i duża historia pouczyły mnie, że wielkość jest tylko w początku, w powinności, która z siebie samej czerpie nadzieję i ufność. Niczego podobnego nigdy mi ojciec nie mówił. Pamiętam jednak zmrok, który nas powoli ogarniał, łóżko, na którym gryzła ojca choroba, odgłosy z kuchni, blask karbidowej lampki w salonie. Zamykano furty i drzwi, w które w nocy miała łomotać policja. Żoliborz kulił się jak tropione zwierzę. Gdzie była wtedy nadzieja? Tylko w nas, w obowiązku ojca, w ufności chłopca. Prawda rodziła się w poczuciu powinności: jak owo Dzieciątko, któremu lubił kołędować ojciec (D 32).

W *Dzienniku* krytyk pisał o żalu – autentycznym, jak sądzę – a nawet jeszcze bardziej wyczuwalnym przerażeniu, że nie ‘dotknął’ tego, co było dla niego przez całe życie najważniejsze. Jan Błoński wyznaje, iż „drzazga Boża, która tkwiła we mnie latami, w uśpieniu albo też jątrząc, [była] zawsze

obecna” (D 25). Stąd zapewne wywodzi się nieklamany zachwyt Błońskiego religijnymi wierszami Czesława Miłosza. Jak mało kto rozumiał on przeżycia starego poety, gdyż – wolno sądzić – były bliskie jego własnym.

Streszczenie

Autor analizuje fragmenty dziennika i quasi-pamiętnika Jana Błońskiego, wybitnego krytyka literatury polskiej i obcej, znawcy między innymi dzieł Gombrowicza, Mrożka, Prousta i Ionesco, oraz snuje refleksję nad jego twórczą spuścizną. Dowodzi, że Błoński nie ukończył swoich wspomnień ze względu na niemożność wystowienia własnego doświadczenia życia w PRL-u, spowodowanego brakiem odpowiedniego języka opisu powojennej rzeczywistości. Zdaniem Błońskiego nić tradycji łącząca światy następujących po sobie pokoleń wraz z pojawieniem się totalitaryzmów komunistycznego i faszystowskiego została gwałtownie zerwana, a dawne pojęcia, takie jak prawda, religia i patriotyzm, utraciły swoją dotychczasową rangę. W sytuacji radykalnego zafalszowania i fasadowości życia codziennego w PRL-u szansę zachowania tożsamości Błoński upatruje – twierdzi autor – w wierności dawnej tradycji, obyczajowi i religii. Zarazem świadom niemożliwości odtworzenia starego świata, ratunku przed nihilizmem epoki szuka również w śmiechu – smutek Błońskiego pozostaje smutkiem pogodnym.

Summary

The author analyses fragments of the journalism and quasi-memoire of Jan Błoński, a distinguished critic of the Polish and foreign literature, expert on the work of, among others, Gombrowicz, Mrozek, Proust and Ionesco, and reflects on his creative legacy. He proves that Błoński did not finish his memoir due to the inability to express his own experience of life in the PRL due to the lack of an adequate language to describe the post-war reality. According to Błoński, the thread of tradition connecting the worlds of the consecutive generations was abruptly broken upon the emergence of the communist and fascist totalitarianisms, and the old concepts, such as the truth, religion and patriotism, lost their previous importance. Under the circumstances of radical falsification and superficiality of everyday life in the PRL, in the author's opinion, Błoński sees a chance to maintain the identity in remaining faithful to the old tradition, custom and religion. At the same time, aware of the impossibility to recreate the old world, to be protected from the nihilism of the time, he investigates laughter – Błoński's sadness remains a cheerful kind of sadness.